

III. ANKIETA NA TEMAT MIEJSCA DYSCYPLIN HISTORYCZNOPRAWNYCH WŚRÓD NAUK HISTORYCZNYCH I PRAWNYCH

BOGUSŁAW LEŚNODORSKI (Warszawa)

Historia prawa, administracji i doktryn wobec zagadnień współczesności *

Ogłoszona ostatnio ankieta redakcji Czasopisma Prawno-Historycznego, w której zechciało wziąć udział wielu wybitnych przedstawicieli nauk prawnych i historycznych¹, nie była pierwszym przejawem ponownego zwrotu znacznej części historyków państwa i prawa w Polsce w stronę współczesności, a ściślej mówiąc w stronę problemów, które współczesność tę nurtują. Może zdziwić Czytelnika, że wspominam tu o ponownym zwrocie w stronę współczesności. Historyków prawa obowiązuje możliwie szeroka reprezentacja całości dziejów ojczystych i świata wśród badaczy prawa pozytywnego i innych nauk o przeszłości, jak i wśród naszych studentów. Bez tego nie sposób jest wyobrazić sobie właściwego przedstawienia także czasów nowszych i najnowszych i ich instytucji. Niemniej zainteresowanie współczesnością częste było wśród dawniejszych badaczy instytucji polskich i powszechnych. W takiej atmosferze wychowałem się na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Moi mistrzowie nie zaniebując prac nad tymi epokami przeszłości, którym poświęcili się w sposób zasadniczy, równocześnie w związku z potrzebami państwa, którego czuli się obywatelami, wiele trudu badawczego i troski poświęcali także czasom jak najbardziej najnowszym. Tak było w przypadku Stanisława Estreichera, Stanisława Kutrzeby, Adama Vetulaniego, którzy sięgali także do publicystyki, odróżniając jednak starannie w tym przypadku

* W ankiecie wypowiadali się historycy i specjaliści w zakresie różnych dyscyplin prawniczych: prof. prof. R. Bierzanek, W. Czachórski, A. Czubiński, K. Górski, T. Manteuffel, A. Ohanowicz, J. Starościak, A. Szpunar, J. Topolski, J. Wróblewski, W. Zakrzewski na łamach tomu XXI, z. 2 (1969) oraz I. Andrejew, J. Gwiadomorski, A. Łopatka i T. Radwański na łamach tomu XXII, z. 1 (1970).

Obecnie redakcja CPH zamieszcza jako głos ostatni w ankiecie wypowiedź historyka państwa i prawa, prof. Bogusława Leśnodorskiego.

¹ CPH XXI, z. 2, 1969 oraz XXII, z. 1, 1970.

swój głos na tematy bieżące od ich pracy naukowej w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Zainteresowanie czasami najnowszymi, jeśli nie w pracach badawczych, to w sposobie prowadzenia wykładów, w nawiązywaniu do potrzeb współczesności nigdy też nie zanikało w pojmowaniu naszych przedmiotów historycznoprawnych w Polsce Ludowej, ale obecnie znacznie się nasila.

Śmiem twierdzić, że powiązania tego rodzaju należą do najpiękniejszych tradycji tak pokaźnie od dziesiątków lat rozwijającej się u nas grupy nauk o przeszłości: historii ustroju Polski i dawnego prawa sądowego, określonej dzisiaj mianem historii państwa i prawa, historii ustrojów państwowych na Zachodzie Europy, trafnie rozszerzonej obecnie na powszechną historię państwa i prawa, historii prawa rzymskiego i antycznego, jak również historii filozofii prawa, równie trafnie określanej dzisiaj mianem historii doktryn politycznych i prawnych i odpowiednio poszerzonej.

Przypomnijmy, że historia ustroju Polski, która w wyniku polonizacji pod koniec XIX w. uniwersytetów w Krakowie i Lwowie, wraz z reprezentującym ją zarysem instytucji, przetłumaczonym na parę języków światowych, „Koroną” Stanisława Kutrzeby, odegrała nader istotną rolę w kształtowaniu wiedzy o naszej przeszłości państwowej w starciu z państwami zaborczymi, wiedzy o jej osiągnięciach i klęskach. Tak szeroko pojęte — w sensie krzewienia świadomości narodowej — dzieje dawnej Polski, już w II Rzeczypospolitej, zaczęły ustępować miejsca ściślejszym badaniom prawnym. Tym bardziej ta rola historii ogólnonarodowej należy do przeszłości w Polsce Ludowej. Dzieje państwowe w znacznej mierze należą do wszystkich nauk historycznych. Historia państwa (nazwa wprowadza niekiedy w błąd i wywołuje nieporozumienia) i prawa nie ma monopolu na badania i nauczanie w tym zakresie i nie może sobie rościć pretensji do tego. A znowu dzieje instytucji prawnych i polskiej myśli prawniczej w czasach najnowszych znajdują niemałe miejsce także w innych, głębiej niżli tylko komentarz do obowiązującego prawa — potraktowanych badaniach z zakresu prawa pozytywnego. Tego dowodem są na przykład takie zarysy instytucji danych dziedzin prawa pióra moich Kolegów z Wydziału Prawa i Administracji UW, jak Igora Andrejewa, Witolda Czachórskiego, Jerzego Starościaka. Minęły czasy, gdy mylnie sądzono, że prawo socjalistyczne tworzy się jakoby od „zera” kulturowego albo li tylko — choć przeciwstawienie sobie równych ustrojów i starcia metodologiczne są tu niezbędne — w całkowitej walce ze wszystkim, co stanowi w jakiejś mierze dorobek polskiej i światowej nauki i kultury prawnopolitycznej dawniejszych czasów.

Karol Marks zakładał, jak wiadomo, że wszystkie nauki o społeczeństwie są historyczne. Wszystkie winien przenikać duch historyzmu. A zatem historycy prawa z profesji uprawiają jedynie część, odpowiednio wydzieloną badań dotyczących nieco dalszych w czasie instytucji niż dociekania nad tym, co jest dzisiaj. Ale każdego prawnika pozytywistę, o ile

nie chce się on ograniczać do formalistycznego komentarza, jak i każdego historyka prawa, administracji i doktryn, również nie formalistę, obowiązuje możliwie optymalne połączenie z sobą, na pewno niełatwe, lecz konieczne, paru podstawowych metod oglądu jednej i tej samej rzeczywistości: 1) tzw. niefortunnie, bo to prowadzi do nieporozumień, metody dogmatycznej, czyli analizy i systematyzacji danych norm prawa stanowionego i zwyczajowego, 2) metody historycznej, która umożliwia rozpoznanie genezy, zmienności i rozwoju danych instytucji, 3) socjologicznej, zapewniającej ujęcia strukturalne w ich sensie dynamicznym, w odniesieniu zarówno do zjawisk masowych, jak jednostkowych, warunkowanych społecznie, oraz 4) metody porównawczej (właściwie zintegrowanej z poprzednimi środkami badań).

Nie zawsze tak jest. Gorzej, że wśród niektórych historyków innych dziedzin niż prawo, nawet nie tylko starszej, ale i nowszej daty, jeszcze dzisiaj pokutuje niezrozumienie tego, czym w ogóle są normy i zjawiska prawne. Dziwi dla przykładu (zresztą jeszcze gorzej jest w historii politycznej), co mogłem zauważyć zajmując się ostatnio zagadnieniem interwencjonizmu w latach II Rzeczypospolitej, że w ciekawych skądinąd publikacjach historyków dziejów gospodarczych tamtego czasu nie sposób jest doszukać się ściślejszych wiadomości, a niekiedy nawet wzmianki o instytucjach państwowych i prawnych, które służyły określonej doktrynie i praktyce ekonomicznej tych lub innych rządów. Jest też sporo nieporozumień co do specyficznych cech i ról instytucji państwowych i prawnych czy to w dobie feudalizmu, czy kapitalizmu, ich funkcji kreatywnych i pułapu ich możliwości. Można zaryzykować twierdzenie, że prawo nie może być w praktyce „wyższe” niż ustrój ekonomiczny i kultura społeczeństwa w danej epoce. Jest ono aktywnym czynnikiem czy to postępu, czy zacofania. W określonych warunkach winno ono służyć danej formie praworządności krępującej dowolność poczynań danej grupy rządzącej, ale i praworządności ograniczającej dowolność bądź wręcz anarchiczne skłonności rządzonych. Instytucje państwowe i prawne działają jednak nie w izolacji, lecz w całości czynników składających się na dane układy społeczne, wpływają na nie i są od nich zależne.

Tych parę słów goryczy w żadnej mierze nie odnosi się do uczestników ankiety Czasopisma Prawno-Historycznego. Miło jest stwierdzić, że historia prawa, administracji i doktryn u wszystkich uczestników znajduje wiele zrozumienia. Zdajemy sobie jednak sprawę, jak już wspomniałem, że nie jest to stan powszechny. Jeśli zaś można mówić o „winie”, to leży ona po obu stronach. W znacznej mierze po stronie samych historyków państwa i prawa, którzy nie zawsze umieją znaleźć wspólny, a tak niezbędny, język porozumienia czy to z prawnikami, czy dziejopisami innych dziedzin.

Ankieta, o której mowa, nie była pierwszym krokiem mającym na celu pogłębienie kontaktów i wzajemnego zrozumienia pomiędzy historykami

prawa i przedstawicielami dyscyplin prawa pozytywnego oraz innych nauk o przeszłości. Oto rozumiemy coraz bardziej, jak istotne są i powinny być, w daleko większej mierze niż dotąd nasze związki, nas historyków prawa, z tymi oboma rodzinami nauk o człowieku i społeczeństwie, tudzież wytworach jego myśli: z naukami prawnymi i historycznymi. Staramy się zrozumieć, na czym powinna polegać nasza współpraca z nimi, tyle badawcza, ile dydaktyczno-wychowawcza, na czym też powinna polegać obopólna korzyść z tego współdziałania.

Już parokrotnie wypowiadali się na te tematy Juliusz Bardach i Michał Sczaniecki. Pierwszy z wspomnianych uczonych poruszył te problemy przy okazji dyskusji nad przebudową i planowaniem rozwoju nauk historyczno-prawnych w Polsce Ludowej². Drugi wypowiedział się w tych sprawach w związku z próbą zbilansowania osiągnięć i braków „Czasopisma Prawno-Historycznego” w okresie 20 lat jego istnienia³. Zajął się tym zwłaszcza ze względu na rolę redagowanego przezeń pisma specjalistycznego, ale otwartego dla współdziałania z sobą różnych nauk społecznych.

Z osobna warto wspomnieć kolokwium, zorganizowane w 1963 r. w Warszawie przez Instytut Historyczno-Prawny UW z okazji Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich. W referatach: Stanisława Ehrlicha, Witolda Zakrzewskiego i Bogusława Leśnodorskiego, tudzież w dyskusji, objęło to kolokwium, w zasadzie wszystkie ważniejsze problemy, rozwiązane w obecnej ankiecie. Skupiło się nie tylko na ocenie aktualnego stanu rzeczy i jego mankamentów, lecz i na programowaniu dalszych zadań⁴.

Ostatnio powróciłem do tych zagadnień na przykładzie porównawczej analizy wzrastającej roli prawa i administracji w państwie burżuazyjnym⁵. Miło wspomnieć o istotnej korzyści, jaką odniosłem konsultując się w trakcie pisania referatu właśnie z paroma przedstawicielami nauk prawa pozytywnego i nauk historycznych.

Jestem przekonany, że niejeden raz będziemy powracać nie tylko w ogólnych rozważaniach nad planowaniem naszych nauk o przeszłości, lecz i w konkretnej pracy na co dzień, m. in. w doborze tematów prac dok-

² J. Bardach, *Perspektywy rozwoju nauki historii państwa i prawa*, CPH III, 1951, s. 1 i n.; tenże, *Z zagadnień ogólnych syntezy historii państwa i prawa w systemach nauk prawnych i jej rola w kształceniu prawników*, Państwo i Prawo 1965, XX, z. 5 - 6.

³ M. Sczaniecki, *20 lat Czasopisma Prawno-Historycznego*, XX, z. 2, 1968.

⁴ S. Ehrlich, *Teoria a historia w nauce prawa*; W. Zakrzewski, *Nauki historyczno-prawne a programowanie przyszłości*; B. Leśnodorski, *Historia prawa wśród innych nauk historycznych*, CPH XVI, z. 1, 1964.

⁵ B. Leśnodorski, *O wzrastającej roli administracji w państwie burżuazyjnym*, Państwo i Prawo 1970 (w druku). Jest to główna część mojego referatu, przedstawionego w sierpniu 1970 r. w Moskwie na XIII Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych.

torskich i magisterskich, w rozwijaniu tak bardzo pożądaných prac zespołowych i interdyscyplinarnych, do propozycji badawczych i dydaktycznych, sformułowanych w ankiecie Czasopisma.

I tak Igor Andrejew wzywa do badań nad prawem karnym i nad myślą penalną czasów nowszych i najnowszych. Ma wiele racji, badania w tym zakresie są nazbyt szczupłe i fragmentaryczne, żyjemy w znacznej mierze wiedzą dawniejszą i przestarzałą, jak i ujęciami prawników dalekich od historycznego potraktowania danych zagadnień. Równocześnie jakże to znamienne, że najnowsza książka I. Andrejewa o obecnym systemie prawa karnego w Polsce Ludowej jest przepojona historyzmem, który zapewnia rozpoznanie głównych linii rozwoju w tej dziedzinie. Trudno będzie już dzisiaj odpowiedzieć na wszystkie, bardzo liczne, wezwania badawcze tego uczonego, skierowane pod adresem dyscyplin historycznoprawnych. Trzeba pamiętać, jak bardzo rozległy w czasie i w problemach badawczych jest zakres naszych nauk o przeszłości instytucji państwowych i prawnych, myśli prawniczej oraz historii nauk prawnych. Niemniej w miarę możliwości i w miarę właściwego planowania podziału czynności i zadań pomiędzy wszystkie nasze środowiska naukowe w kraju, należy rzeczywiście wzmóc badania nad prawem karnym aż po czasy II Rzeczypospolitej włącznie.

Cywilisci: Witold Czachórski, jeden z moich najwybitniejszych nauczycieli, Jan Gwiazdomorski, Alfred Ohanowicz, Zdzisław Radwański, Adam Szpunar, okazali z natury rzeczy najwięcej zrozumienia dla obu fenomenów łącznie: historycznego i współczesnego. A zatem dla kontynuacji i zarazem zmiany. Tak jest w prawie cywilnym, które chyba najwięcej z wszystkich nauk prawnych dziedziczy wątków wykształconej przez wieki i tysiąclecia kultury prawnej, ale zarazem stale modernizuje się w świecie współczesnym, a socjalistycznym w szczególności. Myślę dla przykładu, że wspólne badania nad takim kompleksem zagadnień, jak przechodzenie od zasady „dobrej wiary” i „pewności obrotu”, „Treu und Glaube”, od prawa rzymskiego poprzez prawo feudalne i burżuazyjne do socjalistycznych zasad „współżycia społecznego”, przy uchwyceniu wielości wchodzących tu w grę czynników i pojęć, otwiera tak przed cywilistami i historykami prawa, jak i przedstawicielami innych dyscyplin perspektywę szerokie i interesujące.

Dość podobna sytuacja panuje, jak to ukazał Remigiusz Bierzanek, w prawie międzynarodowym i w spokrewnionej z nim dziedzinie stosunków między państwami. Dawniejszy dorobek doktryny, nauki i praktyki, doświadczenia wieków i sprawy współczesne, wszystko to wiąże się w tej dziedzinie wieloma węzłami tradycji i nowoczesności.

Natomiast inaczej jest w naukach prawa państwowego i administracyjnego (tudzież administracji). Tu konflikty teraźniejszości i przeszłości oraz przewroty są szczególnie ostre. Dlatego tu najwyraźniej doszły do głosu postulatory, które osobiście podzielam: generalnego zwrotu w stronę

wyjaśniania podstaw współczesności i kształtowania jutra. Godny uwagi jest postulat Witolda Zakrzewskiego, który racjonalne, wywołane koniecznościami technicznymi i pojemnością mózgów ludzkich, ograniczenie dydaktyki historii państwa i prawa na naszych kursach podstawowych wiąże z założeniem uruchomienia odpowiednio zróżnicowanych, historyczno-prawnych studiów podyplomowych.

Przykładu pracy tyle współczesnej, ile historycznej, dostarcza książka Sylwestra Zawadzkiego o „Państwie dobrobytu”, dobrze przyjęta nie tylko u nas, lecz również w innych krajach socjalistycznych⁶. Bardzo nam potrzeba tego rodzaju opracowań, czy to indywidualnych, czy zespołowych.

Przykładem wspólnych potrzeb badawczych i wykładowych mogą służyć instytucje administracji ogólnej i gospodarczej w początkach Polski Ludowej przy charakterystycznym, początkowym splocie w nich starego i nowego ustroju. Współpraca dobrego znawcy administracji współczesnej i historyka prawa jest tu niezmiernie pożądana. Czas jest po temu, aby studia takie, o charakterze ogólnopaństwowym i regionalnym, podjąć na płaszczyźnie naukowej, nie tylko publicystycznej czy wspomnieniowej.

Adam Łopatka, przechodząc do dalszych głosów i zagadnień, niesłusznie, moim zdaniem, zaatakował prawo rzymskie w systemie nauczania prawa. Uczynił to zapewne dlatego, że tradycyjnie ogranicza jego rolę do propedeutyki prawa cywilnego. Myślę jednak, że jest to propedeutika bardziej ogólna, która służy przygotowaniu do precyzyjnego i racjonalnego myślenia prawniczego. Rzecz tym ważniejsza, że nasza teoria państwa i prawa ogranicza się w większości przypadków do problemów państwa, nie zajmując się bliżej teorią prawa — systemów prawnych. W tej sytuacji można by raczej skasować na rzecz prawa rzymskiego nauczanie logiki.

Oczywiście rozumiem, że jest to pogląd dyskusyjny. Ale też sięgam do własnych doświadczeń, jeszcze studenckich, i faktu, jak wiele w moim uformowaniu nie tylko jako historyka, lecz właśnie prawnika, zawdzięczam profesorom prawa rzymskiego — Rafałowi Taubenschlagowi i Stanisławowi Wróblewskiemu. Bardzo różni byli to uczeni w swej formacji umysłowej, w temperamencie i w stosunkach międzyludzkich. Taubenschlag zawsze zresztą odnosił się z najwyższym szacunkiem do swego mistrza — Wróblewskiego. Od Rafała Taubenschlaga nauczyliśmy się faktów oraz precyzyjnego i zwięzłego ujmowania, interpretacji i systematyzacji prawa. Wróblewski, doskonały również znawca współczesnego prawa cywilnego i handlowego, był nie tylko erudytą, lecz i znakomitym

⁶ S. Zawadzki, *Państwo dobrobytu, Doktryna i praktyka*. II w., Warszawa 1970. Przekł. Gosudarstwo blagodejstvia, Moskwa 1966. Por. myśl Autora: „Między badaniami nad przeszłością i współczesnością a badaniami nad przyszłością istnieje bardzo ścisły związek i wzajemna zależność”. *Badania prognostyczne w naukach prawnych a doświadczenia 25-lecia Polski Ludowej*, Państwo i Prawo 1969, z. 7.

mówcą. Nigdy nie zapomnę nastroju, jaki umiał wywoływać w toku swoich wykładów. Gdy byłem na pierwszym roku studiów, wykladał on po raz ostatni. Raz w tygodniu, w późniejszych godzinach popołudniowych, sala Kopernika w Collegium Novum wypełniała się po brzegi zarówno masą studentów, jak i miłośnikami prawa, przybywającymi na ten wykład z miasta. Wróblewski mówił na wybrane tematy najbliższej sobie, a pozornie suchej, dziedziny — prawa rzeczowego. Ale jak mówił! Dość wspomnieć, że witaliśmy go wszyscy wstając, i że od pierwszego wykładu po ostatni oklaskiwaliśmy go długo i gorąco.

Natomiast dzieliłam pogląd Adama Łopatki i historyka dziejów politycznych Antoniego Czubińskiego, że dyscypliną wiodącą w kształceniu młodych prawników, o wysokich walorach wychowawczych, wiodącą także w pewnej grupie badań zespołowych, powinna się stać dobrze pojęta historia doktryn politycznych i prawnych. Ale oba człony tej nazwy posiadają duże znaczenie. W obrębie naszych studiów nie chodziłoby tu zapewne, jak to głoszą niektórzy przedstawiciele tej dyscypliny, o ogólną historię myśli politycznej, bo tak jak w przypadku instytucji państwowych ten zespół twórczości ludzkiej nie może być monopolem akuratnie prawników, ale o szeroko pojęte nurty myśli prawnopolitycznej.

Ogólnie biorąc, widzę takie, pożądane proporcje w badaniach z zakresu polskiej i powszechnej historii państwa i prawa w skali ogólnokrajowej (przy odpowiedniej specjalizacji różnych ośrodków) oraz nauczaniu: 40% — badań i wykładów z okresu instytucji państwowych, mechanizmów władzy i niektórych elementów doktrynalnych, 30% — historii administracji ogólnej i gospodarczej (w szerokim i właściwym danym epoce zakresie), 30% — historii tzw. prawa sądowego (prywatnego, karnego, procesu).

I wreszcie najsympatyczniej zareagowałem (proszę wybaczyć ton tak osobisty) na wypowiedź w ankiecie, o której mowa, Jerzego Wróblewskiego. Prawda, że odezwał się tu we mnie nie tylko historyk prawa, lecz i wychowanek seminarium Jerzego Landego. Podpisuję się oburącz pod syntezą czterech spojrzeń prawnych, które ukazuje J. Wróblewski pod nazwą „wyznaczników”: 1) systemowego, 2) komparatystycznego, 3) historycznego, 4) teoretycznego. Bardzo przemówiła do mojej wyobraźni wizja badań i nauczania: „dynamiki uwarunkowań instytucji państwowych, prawnych oraz ideologii w ramach prawidłowości procesów historycznych; względności rozwiązań prawnych i politycznych oraz złożonych wartości, jakie tkwią u ich podstaw; procesów postępu i czasowych regresów oraz ich ceny społecznej (o tak! „cena społeczna” zysków i strat to zobiektywizowany efekt polityki ucisku i wyzysku mas pracujących, przyp. BL); możliwości i granic sterowania przez prawo masowymi procesami społecznymi w przyszłości”.

Powróćmy do spraw ogólnych. O czym mówi tytuł niniejszej odpowiedzi na głosy wypowiedziane z tak dużą troską o rozwój naszych nauk

i z tak dużą życzliwością w ankiecie Czasopisma Prawno-Historycznego? Oto pospół po stronie wypowiadających się prawników i historyków zaznaczyła się najwyraźniej potrzeba wiązania historii prawa i nauk pokrewnych ze współczesnością i nawet jeszcze bardziej — z programowaniem przyszłości. To ostatnie wezwanie dotyczy przyczynienia się z naszej strony do właściwych prognoz, do przemian w obecnie istniejących instytucjach i tworzenia nowych, do przygotowywania wspólnie nowego typu pracowników i administratorów i ich roli w erze rewolucji naukowo-technicznej i cywilizacyjnej. Nie idzie przy tym o jakieś li tylko adaptowanie ludzi do już istniejących czy tworzonych instytucji, o czym tyle pisze się na Zachodzie, lecz kształtowanie na podstawach naukowych umysłowości pełnych inwencji, ludzi aktywnych, przenikniętych zmysłem innowacji. Aż strach pomyśleć, że to w Polsce na przełomie XVII i XVIII w. stworzono absurdalną teorię, że za wszelką cenę trzeba się trzymać wszystkiego, co dawne, co stare, że każda „novitas”, ile Rzeczypospolitej [o ile dotyczy państwa i kraju], nociva...”. Powinniśmy zwalczać relikty anarchii w naszym społeczeństwie. Ale niemniej ważne jest przyuczanie do wspomnianej aktywności, innowacji.

Co prawda, spośród bliskich nam historyków zabrali głos w ankiecie głównie ci, którzy znani są ze zrozumienia historycznej roli aparatu państwowego oraz prawnej organizacji społeczeństw i pobudzającej roli idei. Ale nie jest to zjawisko powszechne. Tym lepiej rozumiemy więc wypowiedź Jerzego Topolskiego, gdy pamiętamy, że w pierwszym etapie swych studiów wyszedł był on właśnie z Wydziału Prawa (kierunku prawnoekonomicznego) w Poznaniu. Nie jest też przypadkiem, że uczeń Jana Rutkowskiego wspominał fakt, że to historia prawa dała w Polsce początek historii gospodarczej. Zapewniło to pewne korzyści, co jest niewątpliwe, tej córce historii prawa, ale też stworzyło, jak sądzą nie bez racji badacze dziejów gospodarczych, którzy wyszli z innych szkół naukowych, niebezpieczeństwo przeceniania elementów prawnych w kształtowaniu się życia gospodarczego i traktowania rzeczy mocno stabilnie.

Być może, iż w ukazywaniu związków i wspólnych potrzeb naszych nauk o przeszłości i współczesności należy powściągliwiej ukazywać rolę „samych w sobie” czynników genetycznych. Dawniej było to częściej w użyciu, obecnie prawnicy — pozytywiści nie lubią zagłębiać się w genezę tworzonych przez nich, badanych i komentowanych instytucji. W każdym razie nie lubią ujawniać procesu powstawania danych instytucji państwowych i prawnych, ani wchodzić w zagadnienia ich indywidualnego czy kolektywnego autorstwa. Poniekąd mają rację. Nieporównanie ważniejsze jest, jakie to ogólne warunki społeczno-ekonomiczne, polityczne i kulturowe, stanowią podłoże danej instytucji, jak ona rysuje się w konfrontacji z praktyką niż to co myślał X czy Y wpływając na tworzenie danej normy. Z reguły lubią oni odwoływać się do ogólnych decyzji politycznych, co jednak nie wyczerpuje sprawy. Ale co do nas:

historyków ustroju prawa, administracji, doktryn, nie możemy zaprzestać interesować się, obok czynników ogólnych, także indywidualnymi i kolektywnymi, autonomicznymi i receptywnymi bodźcami, które w dalszej i bliższej przeszłości występowały w procesie tworzenia się i przetwarzania prawa w praktyce ustrojowej, sądowej i administracyjnej jak i naukowej. Jakże pasjonująca jest dla przykładu, oczekująca pilnie jak najszerszych badań, historia prac Komisji Kodyfikacyjnej z czasów II Rzeczypospolitej, jak i tej, kolejno dochodzącej do głosu w Polsce Ludowej. Ogólnie biorąc do naszych studiów historycznoprawnych należy odpowiadanie na pytania — skąd i dokąd idziemy, dlaczego tak dotąd było, a nie inaczej.

Po drugie, trzeba zrozumieć tych naszych intelektualistów, choć to sprawa skomplikowana, którzy przestrzegają nie tylko przed przerostem badań i zainteresowań historią polityczną na niekorzyść innych dziedzin życia, ale i przed samą historią w ogóle. „Kolej w naszym wykazie na historię, pisze Tadeusz Kotarbiński, i dreszcz chwyta piszącego te słowa. Wszak tradycyjne wykształcenie humanistyczne — to w przeważnej części wykształcenie historyczne, a historię ujmuje humanista jako pamięć tych usiłowań i osiągnięć, które były udziałem myślących i walczących społeczeństw”. To prawda, pisze dalej ten uczony, że aż do znużenia powtarza się dwie oklepanki, iż w tych dociekaniach i w nauczaniu będzie przede wszystkim mowa o postępach cywilizacji, i nie tyle rzucać się będzie na czytelnika i słuchacza lawinę danych faktycznych, ile pouczać o kwintesencji rozwoju. Można też, od biedy, pogodzić się z tą cechą poznania historycznego, które — w przeciwieństwie nie tylko do nauk przyrodniczych i technicznych, ale i do innych nauk społecznych — polega na „hipotetycznej historiozofii”. Nie mówi ona nic pewnego... „Straszliwe jest to, że niepodobna się „wymigać” od historii w węższym rozumieniu tego słowa, historii politycznej [...] Ale jest to dziedzina budząca grozę w umysłach odpowiedzialnych moralnie wychowawców. Pragną oni zaprawiać młodzież do cnót pokojowego współżycia i spokojnej, systematycznej współpracy, gdy historia tworzyła się dotychczas zgola inaczej, wzniecając motywacje temu wszystkiemu przekorne [...]”⁷.

Doceniam szlachetność myśli Tadeusza Kotarbińskiego. Doceniam też, wspominając niedawne lata, jego uwagi poświęcone racjonalistycznie pojętym dziejom ludzkim, wypowiedziane w toku obchodów tysiąclecia, mówiące zatem o nauce i wiedzy wolnej od nacjonalizmu i szowinizmu, wolnej od wulgarnej propagandy, kształcącej poznawczo i moralnie. Co więcej, pomimo tego, że jestem z najgłębszego przekonania historykiem prawa, administracji i idei, doceniam hasło wielkiego uczonego: „Mniej

⁷ T. Kotarbiński, *Studia z zakresu filozofii, etyki i nauk społecznych*, Wrocław 1970, s. 61 i n.

retrospekcji w kształceniu humanistycznym, więcej udziału w technice urabiania stosunków międzyludzkich. Oto rozumne hasło dnia [...]”.

Mają bowiem trochę racji ci krytycy niektórych ujęć ogólnohistorycznych i nauczania, którzy nie od dzisiaj atakują zajmowanie się przeszłością jak gdyby li tylko ze względu na zaciekawienie czymkolwiek, co już było, jak i dość nudne, staroświeckie mentorstwo w stylu *magistra vitae*. Cicero, który w dialogu *De oratore*, wypowiedział m. in. tę myśl, był przecież tak inteligentnym człowiekiem, że nie ograniczył się do wielokrotnie spłyconej i zbanalizowanej formułki. Pisał o historii jako „świetle prawdy”, do której powoli, lecz nieustannie, winniśmy zmierzać, wciąż doskonalać i mnożąc stawiane przez nas samych sobie wymagania w poszukiwaniu tej wartości. Pisał także o historii „zwiastunie dawności”, tradycji. Ale wiemy, że tradycje nabierają wtedy sensu i nowego blasku, nie stając na zawadzie życiu, gdy wiążą się z nowym podłożem danego czasu i miejsca historycznego, współuczestnicząc w tworzeniu nowych wartości.

Sądzę zatem, że nie tyle geneza, sama w sobie, i nie tradycja, sama w sobie, ile dynamika przemian godna jest wysunięcia na pierwszy plan w naszych obecnych badaniach i w nauczaniu, jak i w naszych powiązaniach z przedstawicielami innych nauk we wspólnym poszukiwaniu składników i czynników działających, wchodzących w skład interesującej nas struktury, a zatem nade wszystko kultury danego czasu i miejsca. Założeniem przewodnim powinno być ukazywanie aktywnej roli władzy państwowej (tworzącej czy stabilizującej prawo) oraz aparatu administracyjnego i sądowego, jak i przewodzących im doktryn, wespół ze zjawiskami prawnymi, zachodzącymi w psychice indywidualnej oraz w psychice, mentalności zbiorowej. I jeszcze raz podkreślmy, dotyczy to twórczych czynników prawa i zarazem czynników zachowawczych. Leon Petrażycki trafnie pisał w odniesieniu do doktryn, idei i myśli — o ich trzech możliwych kierunkach: progresywnym, zachowawczym i petryfikującym dany ustrój oraz wstecznym.

W tym ujęciu to, co najważniejszego reprezentują nauki historycznoprawne, ale co nie znaczy zresztą, aby wszyscy nasi historycy prawa umieli już to czynić, to metoda historycznoprawna (z elementami: socjologicznej, komparastycznej, formalnoprawnej) w traktowaniu zjawisk, i to nie tylko z dawniejszej czy świeższej przeszłości, ale również w rozpoznawaniu współczesnej nam rzeczywistości i programowaniu dążeń zmierzających, metaforycznie mówiąc, do roku 2000. Historyk prawa, administracji i doktryn jest badaczem, jest nauczycielem młodych prawników i administratywistów i winien być również doradcą, ekspertem wobec swych kolegów prawników — pozytywistów i wobec historyków innych specjalności. A zarazem wolny od zadufania w swoje własne siły i środki badawcze, wolny też od wszelkiego izolacjonizmu wobec innych nauk o człowieku i społeczeństwie, winien on możliwie wiele i stale uczyć

się i czerpać od przedstawicieli innych nauk. Myślę tu zaś nie tylko o badaniu spraw tak stosunkowo niedalekich, jak początki Polski Ludowej, lecz również o badaniu i nauczaniu, mającym za przedmiot wcześniejsze epoki. Niestety zanim zdążono wprowadzić ją w życie, już zdewaluowano przez wiele pustosłowa tak ważką ideę, jak integracji nauk, a także historii integralnej. Mówmy zatem spokojniej i konkretniej, o rzetelnej współpracy i o tak potrzebnej, wzajemnej krytyce.

Nie ma murów granicznych pomiędzy historią i współczesnością. Jeśli zaś bywają jeszcze amatorzy ich wznoszenia, trzeba im cierpliwie wyjaśniać bezsens tego rodzaju mrzonek, niekiedy szkodliwość faktów dokonanych, ale możliwych do naprawy, pozyskiwać dla wspólnego frontu idei i metod badawczych, dla wspólnej wizji świata w ruchu, świata nowoczesnego. Z tego założenia płynie dla historyków prawa m. in. nakaz liczenia się z potrzebami i zainteresowaniami innych nauk prawnych i innych nauk historycznych. Niemniej nie idzie tu o jakieś rzutowanie polityki w przeszłość, ale o formułowanie pytań ważnych dla współczesności, a kierowanych w stronę doświadczeń przeszłości. Może to nas przy okazji zwalniać od zmory przyczynkarstwa i marginalności.

Ciekawie ujął tę rzecz Claude Lévi-Strauss, etnolog i socjolog, w zasadzie daleki od ujęć historycznych. Oto dla niego historia dostarcza przede wszystkim metody, która jest niezbędna dla „inventaryzacji ogółu elementów składających się na jakąkolwiek strukturę”⁸. Inwentarz — słowo brzmi dość oziębłe. Ale idzie tu o inwentarz problemów i pytań, którego ustalenie prowadzi do lepszego zrozumienia teraźniejszości, w której żyjemy, i historii, która uwarunkowała wszystko to, co znajdujemy uznając za dobre lub złe wokół nas, i wszystko, czym żyją nasze umysły.

⁸ Cl. Lévi-Strauss, *La Pensée Sauvage*, Paris 1962, s. 347 i n. Por. O. Lange, *Całość i rozwój w świetle cybernetyki*, Warszawa 1962.

